

Akcja węgierskiej sztuki „Gdyby przyleciał ptak...” Mikłosa Meszöly (na scenie Teatru Nowego) jest klarowna. W kilkupoziomowym bunkrze — punkcie obserwacyjnym na linii frontu tkwi od 10 lat czteroosobowa załoga. Wokół tyko pola minowe. Od czasu do czasu wybucha gdzieś bomba. Wszystko wskazuje na to, że ten absurdalny stan „spokoju” będzie stanem permanentnym, stanem „normalnej” egzystencji. Gnuśne bytowanie zmienia się jednak w wewnętrzną piekło. Absurd wojny zostaje więc ukazany bardzo przewrotnie. Wojna bowiem, jak i każda sytuacja, w której jednostka jest totalnie ubezwłasnowolniona, rujnuje nade wszystko ludzką psychikę.

Autor przedstawił sytuację, na którą „ofiara” nie jest skazana, a w którą jest zaprogramowana (rozkazem wojennym); której się dobrowolnie podporządkowuje, uczestnicząc pozornie w kształtowaniu historii. Ukazuje się sytuację, w której sens „ofiara” wierzy i w której istnieje możliwość wyboru, a więc także buntu. Wybrał stan wojenny, długotrwałe zamknięcie w bunkrze. Nadał sytuacji wymiar metafory.

Bunkier — o ironio — stanowi miejsce Arkadii. „W bunkrze (...) jak w łonie matki (...) bezpieczeństwo jest (...) świeże powietrze, żywności nigdy nie zabraknie (...) nawet kremu do golenia”. Czas tu się zatrzymał. Zupełna inercja jałowa egzystencja. „Siedzimy niby cyfry w kolumnie innych cyfr, a inni dodają nas, odejmują” — powiada sierżant. Sztuka stanowi studium ludzkiego zagubienia, ubezwłasnowolnienia, braku możliwości działania, wszelkiej aktywności. Bohaterom pozostaje trzymanie się form — to ich jedyny obowiązek i jedyna forma aktywności — a więc musztry, ceremoniału i dyscypliny. Wszystko zostało zakonserwowane w formie, jak u Gombrowicza. Potem do tego zamkniętego świata wkrada się biologia, pieć, potrzeba kochania i posiadania.

Dziewczyna przychodząca z zewnątrz zaraża załogę bękwelem działania, swobody, piękna zewnętrznego świata, miłości wreszcie. Miłość przybiera postać dwojaka: fizyczna do kobiety i do człowieka w ogóle. Do bunkra wkracza — pod postacią dziewczyny — niewinność, dobroć, cierpienie, ufność. Rodzi się bunt podwładnych porucznika, kiedy rzeczywistość wypada z formy. Bunt sytych i bezpiecznych, ale ubezwłasnowolnionych.

Mikłos Meszöly kończy sztukę nie tak, jak przystało na autora dramatu absurdu. Finał jest bowiem optymistyczny. To już nie tylko narodzin buntu ale bunt dokonany. Żołnierze — po śmierci dziesięciu na polu minowym, z winy zresztą porucznika — no stanowią samowolnie po 10

latach opuścić bunkier. Autor prezentuje więc pełną wiarę w człowieka. Reżyser Izabela Cywińska zrealizowała węgierską sztukę zgodnie z intencjami autora. Zmieniła jedynie finał, który kończy się zagładą. Nie jest to jednak powrót reżyserki na łono teatru absurdu. W jej ujęciu finał spektaklu jest jakby ostrzeżeniem, a jednocześnie teatralną prezentacją myśli współczesnego, wybitnego przedstawiciela neopsychologii — E. Fromma, cytowane go zresztą w programie: „Pragnienie zjednoczenia się z drugim człowiekiem jest najpotężniejszym dążeniem ludzi. Jest (...) podstawową siłą cementującą rodzaj ludzki. Klęska na tym polu oznacza obłąd lub zagładę — samego siebie lub innych. Bez miłości ludzkość nie mogłaby istnieć, ani jednego dnia”.

Sztuka węgierska trafia do nas zbyt późno (napisana została przed kilkunastoma laty). Formuła teatru absurdu której jest podporządkowana przestała nas dziś intrygować, po prostu nuży, by nie powiedzieć nudzi. Zwłaszcza w drugorzędnym wydaniu węgierskiego autora, który ważył problemy miłości i wolności pokazuje w nadto dużym odaleniu i w abstrakcji. Samo widowisko ogląda się z pewnym zainteresowaniem, ale bez napięcia, bez większych emocji, często ze zniecierpliwieniem bo rzecz — nadto zresztą przegadana — nie znajduje w realizacji wyrazistego wsparcia.

W pełni satysfakcjonują natomiast dwie role aktorskie. Michał Grudziński tworzy postać bardzo wyrazistą i różnicowaną, wewnętrżnie przekonującą, choć zbudowaną prawie na granicy psychozy. Z kolei Hanna Kulina gra wzruszająco postać dziewczyny, całym ciałem wyrażając stan swojej bohaterki: małego płochliwego zwierzątka, które głód pchnął prosto w ręce człowieka — myśliwego.

Błażej KUSZTELSKI

Teatr Nowy w Poznaniu: „Gdyby przyleciał ptak...” Mikłos Meszöly. Reżyseria — Izabela Cywińska, scenografia — Andrzej Sadowski.